№ 30.

Dziennik domowy.

Próżno się na polu wadzisz,
Jeśli doma nie uradzisz.
REJ Z NAGŁOWIC.

ROK 1840. Poznań, dnia 29. Lipca.

DZIENNIK DOMOWY, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, wychodzi raz na tydzień, w objętości jednego arkusza, do którego przydaną jest rycina mód paryzkich, wraz z opisem. — Przedpłata wynosi na pół roku talarów 4, na ćwierć roku talarów 2, i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.

ROMANTYK.

»Wielką mam dla ciebie osobliwość! — Rara avis in terris!« zawołał mój przyjaciel, wchodząc do mnie w chwili, kiedym przez wszystkie parzyste alexandryny szczęśliwie się przebił do piątego aktu jakiéjś zimnéj a okrutnéj francuzkiéj trajedyi.

»Ciekawym ja tego rozwiązania« — rzekłem ziewając mimowolnie.

»Żart na bok; ale zbieraj się i chódź.«

»Dokąd u Boga! kiedym w najlepsze zaczytany?« —

»Dowiesz się; tylko w kąt tych klassyków« — i wytrącił mi z ręku piękną paryzką edycyą o złoconych brzegach.

»Co robisz, profanie! wszak to Krebilion!....«

»Ha! ha! ha! Krebilion nie Krebilion, Rasyn nie Rasyn, Feliński nie Feliński, wszystko wyśmienite do zawijania pieprzu, lub na ogień!...« Struchlałem na to bluźnierstwo, a podnosząc z flegmą trajedyą:

»Ty sam na ogień!...« rzeknę w uniesieniu — »ty sam na auto da fé, gdyby była jaka inkwizycya na znieważających jeniusz, a przynajmniéj na kilkodniowy areszt, gdyby nasz kurator czego lepszego patrzał, niż białych obwódek u czapek i surdutów!...«

»O klassyku! klassyku!« rzecze litując się nademną.

»Jestem nim i chełpię się z tego!« odparłem z dumą uderzając się w piersi.

»Bądźże sobie i do skończenia świata!... Gnij w trzech jednościach: czasu, miejsca i akcyi; język twój niech niewypowie nigdy mniéj ni więcéj nad trzynaście zgłosek, zawsze z rymem po sobie idącym; a myśl twoja nigdy niech daléj niesięgnie nad kodex Boala i Laharpa!...«

»Przeklinasz mię jak Dido Eneasza?!«

»Przeklinam.... bo kiedy w chęci sprawienia ci przyjemności oderwałem się od największéj roskoszy, aby ją z tobą podzielić, ty....«

»Cóż ja tu winien?!« zawołałem zmiękczony — »napadłeś moich klassyków, bronię ich i kwita.«

»Więc idź ze mną; — masz wóz i przewóz« — i rękę na klamce położył.

»Idę, idę! ale gdzie? po co? do kogo?«

»Gdzie? na drugi koniec miasta; po co? abyś usłyszał, czego ucho twoje niesłyszało; do kogo? do wielkiego człowieka.«

»Cóż to za wielki człowiek? mów, czy nie Wężyk, nie Kropiński, nie Humnicki czasem?!...« — i trząsłem się jak w gorączce.

Uśmiechnął się wzgardliwie, a po chwili, zbierając się na coś tak szczytnego, jak owe w Horacyuszach: umrzeć!

»Romantyk!!!« odpowiedział patetycznie.

»Romantyk?!...« tu mi w pamięci stanęła klątwa, którą niedawno nasz professor wymowy rzucił ze szczytu swéj katedry. — »Doprawdy romantyk?« i poczułem w sobie jeśli nie zapał artysty, to przynajmniéj niepohamowaną pokusę do zakazanego owocu. — »Romantyk! i jakże on wygląda?...«

»Zobaczysz, tylko się spiesz.«

»Ależ może wypadałoby ogarnąć się cokolwiek.«

»Przeciwnie; największe zaniedbanie.«

»Jednakże chustkę włożyć na szyję przyzwoitość każe.«

„Romantyk powinien mieć kołnierz wywinięty, jak Bajron.«

„Włosy poprawię szczoteczką.«

„Ani sięważ! włos rozczochrany nosił Hofmann.«

„Skądże u kata nabrałeś tych wiadomości?«

„Za kilka minut sam sobie na to odpowiesz« — rzekł tonem stanowczym; a ja poddawszy się memu mentorowi, zrobiłem co chciał — i wnet puściliśmy się na wyprzodki najszerszą i najdłuższą ulicą wojewódzkiego miasta.

„Otoż jesteśmy u celu!« i wskazał na dworek w kształcie pałacyku.

Nikt ze służących niezaszedł nam drogi — tylko sami weszliśmy do obszernéj staroświeckiéj izby — a że wieczór był jesienny, suty ogień palił się na kominku, i rzucał niestałe połyski na portrety antenatów, które zdawały się ruszać w swoich pozłocistych ramach.

„Przedstawiam panu młodego naszego poetę, o którym wspominałem;« — potém zwracając się ku mnie: »a to jest pan P***.«

„Witam was na moim kasztelu! siadajcie i używajcie prawa gościnności!«

Mężczyzna, który tak nas powitał, liczył z górą lat czterdzieści, barczysty, podsędkowaty — rysy grube, znamionujące bardziéj skłonności cielesne, niż duchowe, lecz ruchliwe i bystrém ożywione okiem; zgoła cała powierzchowność kazała odgadywać w nim spekulanta, zabiegłego dzierżawcę, lub wolarza, nie zaś romantyka rozmawiającego z duchami i upiorami.

Przez chwilę niebyło żadnéj rozmowy, aż on przysuwając swoje krzesło ku mnie, zagaba:

„Jakiéjże szkoły się trzymasz młodzieńcze?«

Już miałem głupstwo odpowiedzieć: że wojewódzkiéj — kiedy mój przyjaciel, który w obcowaniu z panem P*** nabył romantycznego języka, wpadł w słowo i rzekł: »To zabity klassyk, mości dobrodzieju!«

„Jeśli ma talent, szkoda! wielka szkoda!«

„Ma, i ogromny;« rzeknie mój przyjaciel — »na całe pół klassy pisze ćwiczenia; a jakie powinszowania robi!...«

Pan P*** uśmiechnął się — jam zrozumiał ten uśmiech, i odezwałem się zarumieniony:

„Nie świetny byłby zawód poety, gdyby na tém tylko poprzestał — ale napisać coś takiego, jak: Radamista, Zairę, Syllę, Glińskiego, albo Barbarę; ach! nieżałby zaraz umierać!«

„Lepiéj żyć i napisać tak moje dziecko!«

„Przecież to są opoki, na których zbudowano świątynię poezyi.«

„Śmiéj się z tego, co ci tam pedagog gada — te arcydzieła, to pale bite na błocie; niedługo stoją, a już podgniły, i owa świątynia z pruskiego muru niebawem w gruzach się własnych zagrzebie.«

„A Homer? Wirgiliusz? Horacy?«

„Są cząstką ludów, które znikły ze świata — to co ich rozgrzewało, nas niegrzeje. Co nam po tych Bogach kamiennych, kiedy dokoła świat chrześciański rozlewa życie duchowe — kiedy wieki średnie silniéj wstrząsają uczucie swemi krucyatami, trubadurami, turniejami; kiedy z cieniów gotyckich minsterów wysuwa się długa epos legend, cudów, czarownic, djabłów, pustelników — ów świat kuszących i kuszonych. A miłość nadzmysłowa, ten wielki talizman rycerskich czasów, tu mruga oczkiem kasztelanki z maurytańskiego balkonu, tam rzuca wieniec czarnemu zwycięzcy w turnieju, lub tajemnie na krużganku przepasuje szarfę odjeżdżającemu do Palestyny. — Rycerze zaprzysięgają wierność paniom tajemnych myśli, i lecą szukać przygód na lądzie i morzu. Patrz! jaki ruch, jakie życie! — pół kuli ziemskiéj sceną! a jaka rozmaitość przygód! a jakie charaktery! gdzie masz co równego w chudéj i ciasnéj francuzkiéj trajedyi, albo w tych epopejach na a d a i i d a?«

„Zato uczucia delikatne, myśli szczytne...« — wtrąciłem, usiłując jak drugi Samson podpierać walącą się świątynię.

„Uczucia?! czy nie w słodko-ckliwych elegiach Kropińskiego? przeczytaj jednę fantazyą do Laury — wzniosłe myśli?! czy nie w Glińskim, lub w Jagiellonidzie? przeczytaj jednę scenę z Rozbójników....« I coraz rozpalając się, a rozkładając rękoma, to wznosząc, to zniżając głos do chrapliwego basu, prawił mi o ideale, o Wenerze Medycejskiéj, o Madonach Rafała — o walce namiętności z powinnościami, ideału z rzeczywistością — zgoła: metafizyka, estetyka — wszystko było na stole, a jam z otwartą gębą słuchał tego proroka, ciemny jak tabaka w rogu — to bowiem, co mówił, nieznachodziło w méj pamięci żadnego przystósowania, tylko jak wiatr zaczęło powoli wzdymać piaski méj namiętności, których chłodek klassyczny nieśmiał dotąd wzruszyć. Z poczciwymi klassykami tak się spokojnie żyło! — łechtając duszę łagodnie niepędziły myśli w świat, niezwracały w głąb piersi, tylko kazały jéj skakać mierzonym krokiem z rymu do rymu. Słysząc go malującego dziwy téj nowéj krainy, doświadczałem, jak wszystkie komórki pojęć moich jedne po drugich wypróżniały się, a uczucia, które leżały tu i owdzie w pamięci, poobwijane jak słowa koranu w gładki jedwab pięknych wy-

rażeń, ulotniły się, a natomiast serce w pączku zasklepione otwarło się, chciwie smokcąc rosę wspomnień z lat dziecięcych: pieszczoty rodziców, piosneczkę mamki, bajkę o szarym mroku.... Była to książka cale nowa dla mnie, na któréj dotąd nieumiałem czytać.

»A teraz dam ci coś uzdrawiającego zażyć:« mówił mój mistrz propagator — i otworzył ogromną tekę, z któréj wyjmował zapisane wierszami ćwiartki.

»Patrz! oto plon tego lata: 40 ballad, 20 fantazyi, sto i coś sonetów — kilka poematów w duchu Bajrona; reszta przekłady z Szyllera i Getego.«

Złożyłem ręce i ugiąłem kolana.

»Nieznasz Dzieciobójczyni Szyllera? Słuchaj! — to mój przekład, wolny, całkiém wolny.«

I zaczął czytać, a choć język był równie przesadny i niezrozumiały, jak rzucanie się i gwałtowne jesta deklamatora, wszelako jam się zachwycił nowością, serce zadrgało do tego anioła w łabędziéj sukience o czarnym rąbku, a żółć wzruszyła się na ową społeczność, tak okrutnie mszczącą swoje własne zbrodnie na niewinnéj dzieciobójczyni. — Och! jakież to zepsucie i niesprawiedliwość świata! westchnąłem w duchu.

Niedość... Romantyk się rozczytał — chwytał zwitek po zwitku; to swoje, to cudze deklamował płody — było tam i: Amalio, ty płaczesz?! były i zaklęte księżniczki, i biesiady z duchami — i grobowe fantazye — a nadewszystko szał samobójczy: kochanka oddała rękę szczęśliwszemu rywalowi. — Poeta chce zniszczyć to ciało strawione łzami — już porywa sztylet — przemawia doń — zabija się — jest upiorem.

Moje wzruszenie niemogło się pohamować.

On upior! Pan P*** upior! cofnąłem się o trzy kroki — a widząc włos jego najeżony, roztarganą kamizelkę i chustkę, oczy przewracające się w powiekach, uśmiech szatański, i policzki rozpalone — taka mię trwoga przejęła, żem się przeżegnał i krzyknął: »Wszelki duch niech chwali Pana Boga!«

»I ja go chwalę!« — odparł ze śmiechem pan P*** — a uszczęśliwiony wrażeniem, jakie na mnie uczynił, zamknął tekę i postawił w kącie.

Niedługo pożegnaliśmy romantyka — a ja pod wpływem magicznych jego wierszy, trzęsąc się jak listek, przebiegałem z moim przyjacielem przestrzeń do mego mieszkania.

»Któż jest ten pan P***?« — zapytałem wzruszonym głosem.

»Pan P*** jest to nasz sąsiad, majętny szlachcic.«

»A jaki nieszczęśliwy! strata kochanki! wszystkich nadziei!...«

»Przeciwnie — ma żonę, z którą bardzo dobrze żyje, gospodarstwo się wiedzie, dzieci chowają...«

»Musi cierpieć melancholią, niesmak życia?«

»Owszém, najzabawniejszy człowiek w kompanii.«

»Skądże ta żywa rozpacz w jego utworach?«

»Zwyczajnie romantyk — i ty jeśli chcesz romantycznie pisać, musisz sobie stworzyć nieszczęścia i cierpienia — a najprzód powinieneś się zakochać...«

Przez całą noc pamiętny na tę przestrogę, jam i oka niezmrużył, a raczéj miałem sen gorączkowy: widma pod wszystkiemi postaciami średnich wieków siadały na mojém łóżku, rosły — malały — a mózg rozgrzany jak w retorcie pracował nad wywołaniem ideału piękności, i na złość same tylko tworzył poczwary. Szczęściem dzień wschodzący położył koniec temu szamotaniu się ducha — zawlókłszy szlafrok na siebie, poszedłem jeszcze niewytrzéźwiony ku oknu, a myśląc o ideale, ujrzałem naprzeciw, prawie oko w oko, twarz anioła — dziewicy, oprawną w ramki otwartéj szyby.

»To mój ideał!« zawołałem — »dla ciebie rymy moje, życie moje poświęcę!«

Wprawdzie nigdy niemiałem sposobności poznać bliżéj panny Malwiny (takie jéj wynalazłem miano), ani z nią mówić — ale to nieprzeszkadzało, bym do niéj niewzdychał, niedręczył się — a nawet sto razy na dzień nieumierał.

Nie tu koniec reformy: Żyd antykwaryusz zagarnął cały szereg klassyków tak troskliwie zbieranych — a tron mojego biórka Szyller i Goethe zajęli.

Na godzinach professora literatury klassycznéj, ja, niegdyś najpilniejszy z uczniów, zasypiałem w najlepsze.

W postępowaniu mojém zaszła niesłychana zmiana — studenckie zabawy, gry, nudziły mię, uciekałem w lasy — albo szedłem do zwalisk starego zamczyska; — co wieczór zaś przy świetle księżyca widziano mnie na cmentarzu dumającego nad grobami. — Z téj urojonéj czy prawdziwéj melancholii policzki moje niegdyś tak rumiane nabrały intessującéj żółtości, oczy zapadły, ale za to gorączkowym ogniem płonęły. W rzeczy saméj, świat, któregom jeszcze nieznał, stał mi się już nieznośny — społeczność zimną i zaciasną — wyrzekałem przeciw złemu porządkowi, który ciężał na moich ramionach jak świat Atlasa — wszędzie uczucie moje trącało o głazy, duch o cielesność, idealizm o rzeczywistość — a w pośród tego chaosu, jedna miłość

tylko była oazą, w któréj chroniła się moja młodociana wiara....

Ten rodzaj dziwactwa, czy téż oryginalności, niebawem znalazł zwolenników: — przechadzki samotne przestały być samotnemi, zamieniając się w tłumne sejmikowanie o romantyzmie. Umysły młodzieńcze, dotąd kierowane do chwytania strony zewnętrznéj we wszystkiém, zaczęły wzierać w siebie, uznawać wyższość ducha nad gliną — płonąć poświęceniem się dla ludzkości; w kochance widzieć zespólnienie się dwóch dusz jak dwóch harmonijnych dźwięków — gardzić zbytkiem i brudną roskoszą — niekiedy wpadać w sentymentalną śmieszność, lub w czczość mistyczną, ale zawsze szałem zapału i natchnienia wywracać zimne rozumowania samolubów. — Młodzież ta przypominała Gwebrów, co zbierając się w cieniach nocy, śpiewali:

Witaj jutrzenko swobody,
Zbawienia za tobą słońce! —

Teraz zapewne ciekawiście wiedzieć o tym panu P*** apostole romantyzmu? — Spytacie: gdzież jego utwory? gdzie literacka sława? — Niestety! ogień pochłonął podobnoś te ogromny zbiory ballad, fantazyi, sonetów. — Rzecz tak się miała: Pan P*** że był trochę za oszczędny, więc niechcąc stawić na niepewne, i własnym kosztem drukować swe dzieła, traktował z księgarzem; księgarz wezwał rady młodego jakiegoś literata — i ten — o zgrozo! wyrzekł, że pan P*** niezna gramatyki! — Reforma była cokolwiek za daleko posuniętą — ale to może nie z winy pana P***, gdyż wychowany na jednym z uniwersytetów niemieckich, z rzeczami ojczystemi mało był obeznany; co wszakże nieprzeszkadza, bym go nieuczcił tytułem: Apostoła Romantyzmu.

Teraz jeszcze chcielibyście wiedzieć, czy ze mnie taki jak dawniéj zagorzały romantyk? — Anibyście poznali. — Cały ów świat zamków, rycerzy, minstrelów, ideałów, — rozbiła jedna piosneczka ukraińskiéj baby — wyexercyzmowała jedna kartka staréj kroniki — wypłoszyła rzeczywistość szczytniejsza, ruchliwsza, traiczniejsza, śpiewniejsza, romantyczniejsza, niż wszystkie ballady i legendy od czasów Cyda aż do ballad w almanachach na r. 1840.

Ł. S.

Towarzystwa i towarzyskość.

(Ciąg dalszy.)

Każde takie towarzystwo stanowi jedność, która musi być zarazem fizyczna i umysłowa, bo i towarzystwo jest fizyczne i umysłowe zarazem. Pierwszą jest głowa, albo władza towarzystwa, z którą pojedyńcze członki są ściśle powiązane, do któréj, jak promienie do środka, ze wszystkich punktów obwodu schodzą się. Jednością umysłową jest wspólny towarzystwa interes, który może znowu być albo naturalny, albo zrobiony.

Miłość między rodzicami i dziećmi jest takim interesem naturalnym, najistotniejszą spółeczności podstawą, głównym węzłem łączenia ludzi z sobą. Nią to samo przyrodzenie pierwsze zawiązało towarzystwa, i utworzyło familie, bliskim krwi związkiem do wzajemnego pożycia z sobą i do prac na wspólny interes powołane. W familiach naprzód objawił się cel wyższy, niżeli jest człowiek sam dla siebie. Miłość familijna pierwsza strąciła miłość własną, i zdeptała brzydki egoizm, jak dziewica głowę węża. Ojciec za dzieci, syn za matkę, brat za brata, córka nawet, siostra i matka, choć słabéj odwagi i siły, stawają do walki za swoich, piersiami ich swemi zasłaniają, i życie w ich obronie położyć gotowi. Przez familie więc pleni się i utrzymuje rodzaj ludzki. Bez nich odpychałby się w sobie egoizmem, namiętności rozpasane wzięłyby były górę i wyniszczałby był zaraz w pierwszém swojém zawiązaniu się świat żywy, świat boski, a zdziczałe ziem ogromy krążyłyby w martwéj i ponuréj posępności, niewiedzieć ku czemu! Familie stanowią tę najpiękniejszą kół harmonią, w któréj każdy będąc jednym punktem obwodu, staje się oraz nowym środkiem, sam z siebie nowe wyprowadzający koło. A jak na gładkiém spokojnéj wody lustrze, gdy w nie tysiąc rzucisz kamyków, od każdego woda w okół się rozpręży, coraz rozleglejsze tworzą się okręgi, mieszają, wał wał rodzi, aż wreszcie o same obiją się brzegi, tak plemie ludzkie w sobie się mnoży, rozrasta i rozlewa aż do kresów ziemi.

Ten obszerny spółeczności ocean w rozmaitych pokazuje się nam barwach, rozmaity przybiera smak, według różnych własności większych i mniejszych obrębów ziemi, w których się wody jego rozlewają. Położenie, przymioty, skład i postać kraju, klima, wegetacya, zgoła wszelakie przyrodzone własności miejscowe, wszystko to się przykłada do wypiętnowania na ludziach różnego wyrazu, w ich charakterze, sposobie życia, w usposobieniu, w zewnętrznéj

nawet postawie. Tym sposobem, głównie przez fizyczne wpływy, z których się późniéj rozwija życie i obyczaje mieszkańców tego lub owego kraju, powstają narody i ludy, jako wyszczególnione owemi przyrodzonemi cechami z całéj społeczności ludzkiéj gromady. Ta wspólność pożycia pod jednakiemi stósunkami rodzi przywiązanie do ziemi, która nam dała życie i wychowanie; do osób, co na téj saméj ziemi, pod wpływem tych samych okoliczności, urodzili się i wzrośli; do całéj przeszłości i wszystkich rzeczy ojczystych, w których się rodak każdy cząstką swoją czuje. Jest to miłość kraju rodzinnego, druga rozleglejsza jedność naturalna, łącząca ludzi z sobą. Ojczyzna, to słodkie dla każdego, jakiegokolwiek krajowca wyobrażenie, niejest z tych czczych postaci wymysłów ludzkich, co tylko wyrazami łudzą; jest raczéj uczucie głęboko wdrażone w serce człowieka, odzywające się wtenczas najsilniéj, gdy między obcymi zdala od niéj lub bez niéj jesteśmy, wtenczas, gdy rzeczy ojczyste idą na szwank lub naigrawanie. Tu jasno widać i czuć, że kraj rodzinny jest to rozleglejsza familia, że rodacy są to bracia nasi, że kraju interes jest naszym interesem, że się czujemy we wszystkiém, co jest krajowe, ojczyste. Wszakże każdy z nas wyrosł i wzrosł na téj ziemi, nasza krew jest jéj dawnych synów zadatkiem; pierwszy pokarm ssaliśmy z piersi jéj córek; całkie nasze nakoniec ciało rozmogło się na karmi jéj żywiołów. Ta ziemia jest z kości przodków naszych, a my kością kości ich. Przy takiéj jedności kraju z krajowcem, któż niepowtórzy słów Rzymianina: »mili są rodzice, miłe dzieci, pokrewni, przyjaciele; ale ojczyzna jest wszystką miłością wszystkich.« *) — Kto na głos mowy ojczystéj, na widok ziomka, który mu się wśród obcych nawija, nieprzejmie się chęcią ścisłego z nim połączenia się? Dla tego to w duszach czułych i prawych owa tęskność do kraju, owo poświęcenie się rycerskie za jego całość i swobodę, owo zniszczenie familijnego egoizmu w miłości swojego kraju, bo mąż żonę i dzieci, syn matkę i ojca opuszcza, a spieszy nieść życie za kraj rodzinny. Miłością ojczyzny stoją narody; upadają, gdy egoizm familijny, albo równie zgubny egoizm osobisty górę weźmie. Stowarzyszenie narodu utraciło swą jedność naturalną, i rozpaść się musiało. U takiego narodu nieszukaj świąt i obchodów narodowych. Jest tylko albo rozpusta pokątna w szale zapamiętałego zbytkiem upojenia, albo jest ponury wyraz ludu, gdy szał ten przeminął, a rozwaga nastąpiła. U takiego narodu nieszukaj stowarzyszeń do postępu, do lepszego celu, wszystko niejedność rozprzęga, lenistwo i rozwiozłość marnuje, brudny egoizm ślepym czyni na wyraźną szkodę dobra publicznego, głuchym na krzyk uciśnionych niesprawiedliwie. Jak w ciało z jedności — z ducha obrane, zgnilizna się wciska i rozkłada je, tak w ciało narodu, w którym miłość ojczystego kraju zagasła, wciska się niemoralność, niezgoda, upodlenie, a za niemi idzie w trop jako zasłużona kara, naigrawanie się i wzgarda. Boć trup cuchnący zawsze odraża, choćby w nim najpiękniejsza była mieszkała dusza. Inny obraz narodu miłością ziemi rodzinnéj zagrzanego. Nasamprzód równy wymiar sprawiedliwości dla wszystkich pod względem korzyści i praw społecznych. Bo jeżeli niegodzi się w familii mieć ulubieńca kosztem innych dzieci, niegodzi się i krajowi wybierać faworytów, a być ojczymem dla milionów synów swoich. Tam niejest rzetelne stowarzyszenie narodu na cel dobra społecznego, gdzie są przywileiści, raczéj tam jest stowarzyszenie części na ciągnienie korzyści z mass. — Powtóre jest zakochanie się naprzód w duchowych potęgach narodu, naukach, przemyśle i sztukach, daléj w prawach i we wszystkich ojczystych rzeczach. A czego tu niedosięga władza krajowa, dopinają stowarzyszenia pojedyńczych osób. Nakoniec jest godna duma narodowa, wielkość osobista uważana w wielkości narodu, a stąd szacunek i poważanie u postronnych.

Trzeci stopień naturalnéj stowarzyszeń jedności jest miłość człowieka do człowieka, czyli miłość bliźniego; łańcuch nierozerwany łączący z sobą wszystkie narody; najwyższy szczególnych familii system, czyli ogólna ludzi społeczność. Dość spojrzeć na człowieka, aby ujrzeć w nim równego sobie, z tą samą duszą, którą jest wyższy nad inne twory, z temi samemi potrzebami życia. Dość usłyszeć głos ludzki, aby w nas obudzić interes, że tam jest istota nam podobna. Z oczu, z których dusza przegląda, z rysów twarzy, które historya życia wyrobiła, a uczucia układały, czytać wzajemny pociąg serc do siebie. Tam chyba tylko rodzi się odraza, gdzie się złe z dobrém odpycha, i oblicze anielskie z obliczem szatańskiém nieznosi. Ta bezinteresowna wzajemna miłość ludzi do siebie jako naturalna podstawa całéj ich społeczności, jest kosmopolityzm, dziś mało jeszcze urobiony, i dla tego niedobrze jest na świecie.

Religia chrześciańska strąciła egoizm narodów. Nienazywała obcych plemieńców barbarzyńcami, jak Grecy i Rzymianie, ani nieczystymi, jak Turcy i

*) Cari sunt parentes, cari liberi, propinqui, familiares, sed omnes omnium caritates patria una complexa est. Cicero.

Żydzi, ale w każdym człowieku widziała brata, i kazała go kochać jak brata. Wszyscy są dzieci jednego ojca, wszyscy stworzeni na obraz i podobieństwo Boga. Chrześciaństwo zatém w zasadzie swojéj jest kosmopolityczne. Ale kiedyżto chrześciańska miłość bliźniego tak będzie pojęta, taką siłą w serce wdrażona, iż w niém na głos człowieka wołającego o pomoc zagłuchnie głos pieszczony rodziny, głos powabny dobrego w kraju swoim mienia, i da człowiek siebie bliźniemu na ratunek, naród narodowi? Atoli były, acz rzadkie w pochrześciańskich wiekach takiego poświęcenia się przykłady, i naród polski, jako z istoty choć nie z tytułu bardzo-chrześciański, dał tego dowody. Szła Polska pod Sobieskim na odsiecz Wiedniowi, gdy posłyszan był głos w komnatach zamkowych: »Królu! ratuj Wiedeń, ratuj Chrześciaństwo!«

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Sposoby domowe ku wygodzie i pożytkowi.

1. *Sposób przeciw rozmaitym wyrzutom na twarzy.*

Wiele jest znanych wód kosmetycznych, którym przypisują własności upiększające cerę, gubiące plamy, nadające świeżość twarzy, i t. d. Po większéj części są one kosztowne, a mało skuteczne. Sposób pewny, tani, i celowi zupełnie odpowiedni, jest następujący:

Weź wody szałwiowéj i różanéj, każdéj po 5 uncyi,
kwasu węglanego kali 3 kwintle,
tynktury balsamicznéj peruwiańskiéj i
tynktury benzoesowéj, każdéj po 3 kwintle,

wszystko skłóć z sobą i myj twarz rano i na wieczór przez przydłuższy czas, wystrzegając się przytém rozpalających pokarmów i napoi.

2. *Wyborny proszek na kaszel i chrypkę.*

Weź 2 łóty drzewnéj lukrecyi, ½ łóta siarki, 2 łóty liści senesowych, ½ łóta anyżu i 10 łótów cukru lodowatego. Wszystko sproszkuj miałko i pomieszaj. Proszku tego można 6, 8 i więcéj razy na dzień na koniec noża nabrawszy, zażywać, przyjemny ma smak i dla tego chętnie go dzieci spożywają. Połowę tego co dorośli powinny dzieci dostawać.

3. *Co czynić, aby ryb mułem czuć niebyło?*

Ryby poławiane w wodach stojących lub błotnistych, nieprzyjemnie mułem trącą. Ten zapach tkwi tylko w skórze i dopiero w czasie gotowania przechodzi w mięso, ginie zaś, jeżeli żyjące jeszcze ryby przed skrobaniem i płataniem, w czystéj zdrojowéj wodzie, w którą soli cokolwiek wsypano, obmywa się i tak to długo powtarza, aż woda przestanie się zamulać.

4. *O wyrabianiu mączki (krochmalu).*

Wiadomo z chemii, że w wielkiéj liczbie istot roślinnych znajduje się ciało, zwane mączką czyli krochmalem, które w ogóle ma główniejsze własności następujące:

Mączka jest w postaci proszku białego, wydającego, za roztarciem w palcach, chrzęst podobny do chrzęstu jedwabiu; krochmal składa się z ziarn pokrytych zewnątrz błonką; nierozpuszcza się w wodzie zimnéj, chyba gdy będzie roztarty. Nalany wodą około 49° R. ogrzaną, pęcznieje i powłoka jego zewnętrzna rozrywa się; zagotowany zaś z wodą, zamienia się w istotę galaretowatą, zwaną pospolicie klajstrem.

A. *Otrzymywanie krochmalu ze zboża.*

1. Pospolicie krochmal wyrabia się z pszenicy. W tym celu ziarno szrotuje się, i mąka gruba stąd powstała rozmąca w kadzi z wodą, do któréj dodano nieco cieczy kwaśnéj, utworzonéj przy poprzedniém otrzymywaniu krochmalu. Wkrótce massa powyższa zaczyna fermentować; i w skutku tego gluten w części rozpuści się, a w części ulegnie rozkładowi, co zwykle w przeciągu 15 do 30 dni następuje, stósownie do stopnia temperatury powietrza atmosferycznego. Po upływie tego czasu ściąga się z wierzchu płyn kwaskowaty; osad zaś rozmąca się z wodą zimną, którą się także z wierzchu zlewa, skoro krochmal z niéj się ustoi, poczém tenże przeciska się przez sito włósiane, na którém otręby pozostaną, a krochmal przez nie przejdzie. Aby jednak krochmal jeszcze lepiéj oczyścić, rozmąca się go powtórnie w wodzie i przepuszcza przez sito cienkie jedwabne; a naostatek skoro ociekne na płótnie, wystawia się go przez parę dni na powietrze i dosusza w suszarni w temperaturze 33° R.

W robocie powyższéj pewna część mączki pod wpływem glutenu i wody zmienia się w cukier, który przechodzi w wyskok, a z tego ostatniego powstaje ocet; poczém rozpoczyna się fermentacya zgniła, wywiązana z glutenu. Woda kwaskowata, o któréj poprzednio była mowa, zawiera w sobie

gluten i fosforan wapna, rozpuszczone w kwasie octowym.

Przy robocie krochmalu dopiero opisanym sposobem, powstają bardzo nieznośne wyziewy, i oprócz tego traci się gluten, który jednakże zużytkowany być może; dla tego starano się wynaleźć inny sposób otrzymywania krochmalu, niemający powyższych niedogodności, ten zaś jest następujący:

2. Drugi sposób wyrabiania krochmalu, podany, jako fabryczny, przez p. Martin, jest bardzo prosty; polega on na zrobieniu z mąki pszennéj ciasta i płókaniu go na przetaku, opatrzonym podwójną siatką drócianą, przez który przechodzi krochmal, a na nim pozostaje gluten. Szczegóły téj roboty są następujące:

Mąkę pszenną zarabia się wodą zimną na ciasto tak gęsto, jak do wypiekania chleba.

Ponieważ w téj robocie głównie idzie o należyte zwilgocenie wszystkich cząstek mączastych, stąd ciasto w niejednakowych przedziałach czasu od jego zwilgocenia może być płókane. Jeżeli będzie zrobione z mąki pytlowéj, może być płókane najprędzéj we dwadzieścia minut od jéj zwilgocenia, najpóźniéj zaś w 12 godzin; dłużéj bowiem zostawione, zepsuciu uledzby mogło: ciasto zaś ze szroty grubszéj, w 6 do 12 godzin dopiero ma być przemywane. W ogólności najlepiéj wtedy zacząć płókanie, kiedy ciasto dobrowolnie przestaje gęstnieć.

Płókanie odbywa się w kadzi, ustawionéj na łokieć wysoko; w niéj na pół stopy od dna osadzone są kruczki długie, opatrzone rurą w kształcie litery T zakończoną, mającą 40 dziurek, przez które wypływająca woda zlewa naraz $\frac{2}{3}$ części wspomnionego wyżéj przetaka: pod powyższą zaś kadzią stawia się mała beczka, a na téj oparty jest przetak.

Po napełnieniu wyższéj kadzi czystą wodą, bierze się naraz do 14 funtów ciasta, i po puszczeniu na nie wody przez kruczek, wygniata się je rękami na przetaku, zrazu zwolna, daléj coraz mocniéj, aż woda wychodząca przestanie być mleczną, co zwykle w 8 lub 10 minutach następuje; wtedy krochmal osiada na dnie beczki, a w przetaku pozostanie gluten. Gdybyśmy wyrabiali krochmal ze szroty pszennéj, w takim razie takową grubą mąkę potrzeba jak najlepiéj rozmoczyć, a potém na przetaku szczotką ją przecierać.

Woda z przetaka przeciekła, zawierająca w sobie krochmal, jest śnieżnéj białości; potrzeba ją zlewać do osobnego naczynia, w którém po 24 godzinach krochmal się ustoi. Wtedy ściąga się ją z wierzchu, i krochmal przepłókuje przez mieszanie go z wodą letnią (6 miar wody zimnéj, 1 wrzącéj), poczém zostawia się wszystko przez 24 do 30 godzin w spokojności; wtedy spostrzegamy w naczyniu wodę białawą i osad pierwszy miękki, siny, a pod nim osad bardzo biały zbity, czyli krochmal.

Następnie, za pomocą miękkiéj szczotki, rozmąca się tylko osad siny z wodą białą, i zlewa się go z wierzchu, dla przemywania w celu otrzymania pośledniejszego krochmalu.

Krochmal zbity, tak otrzymany, wydobywa się z beczki, rozmąca w wodzie i przeciera przez gęste sito jedwabne; osad w naczyniu czystém, w dniu drugim utworzony, jest już jasnym krochmalem; bochenki jego opłókują się z wierzchu w wodzie, poczém krają się w kawałki i suszą w suszarni, z początku na 32° R. a daléj coraz mocniéj ogrzanéj

Piękna pszenica wydaje 50 na sto dobrego krochmalu; jasna zaś mąka pszenna do 55.

Krochmal pośledniejszy do takich celów może być spotrzebowany, gdzie nie jest żądany najprzedniejszy jego gatunek. Co zaś do glutenu, którego ilość $\frac{1}{4}$ mąki pytlowéj wynosi, jakkolwiek on i do innych użytków może być brany, przeznacza się jednak do tuczenia bydła. Toż mówić o wodzie od opłókania, zawierającéj części pożywne, która daje się także za napój posilny bydłu.

B. *Wyrabianie krochmalu z ziemniaków.*

Otrzymywanie krochmalu z ziemniaków, szczególniéj na małą stopę, nieulega żadnym trudnościom. Potrzeba najpierwéj należycie wypłókane i ociekłe ziemniaki rozetrzeć na miazgę, do czego można użyć tarki, podobnéj jak przy wyrabianiu cukru z buraków; starać się tylko należy przy powyższéj robocie otrzymać jak najmielszą miazgę, dla zyskania na ilości mączki: następnie nalewa się na miazgę dwie lub trzy jéj objętości wody, to zaś wszystko wlewa się na sito ustawione nad kadką. Na massę będącą na sicie, puszcza się cienki strumień wody, z którą miazgę rękami lub wałkiem drewnianym potrzeba szybko wygniatać; lub też sito do połowy zanurza się w wodzie i w niéj się miazgę przeciera: wtedy krochmal z płynem przejpzie przez sito. Powyższe przemywanie miazgi dotąd uskuteczniać należy, dokąd tylko woda biała przechodzi; poczem płyn z krochmalem zlewa się w naczynie stożkowate, w którém wkrótce krochmal się osadzi. Po $2\frac{1}{2}$ do 3 godzin, jako czasie do powyższego celu dostatecznym, ściąga się wodę z wierzchu, krochmal zaś na dnie będący, dla opłókania go na nowo, rozmąca się z czystą wodą i zostawia do osadzenia; co zwykle powtarza się

dwa do trzech razy. Ażeby zaś oczyścić go od włókna roślinnego, które przy przecieraniu przeszło, należy go rozmącić w wodzie i przelać przez drobne sito jedwabne lub drótowe; poczem gdy osiędzie, obmywa się go z wierzchu wodą, zostawia w workach płóciennych do ocieknienia i na ostatek dosusza w suszarni, lub też, jeżeli czas jest gorący, na wolném powietrzu.

Zwykle, przy sposobie wyżéj opisanym, ze 100 funtów ziemniaków otrzymuje się 25 funtów krochmalu wilgotnego, który po wyschnięciu waży tylko 16 do 17 funtów.

Fałszowanie krochmalu. Częstokroć krochmal bywa fałszowany przez dodawanie do niego białéj glinki, gipsu, lub kredy; rozpoznać to można przez wypalenie danéj wagi krochmalu w tygielku platynowym: krochmal czysty zaledwo zostawi $\frac{1}{2}$ na sto popiołu, zafałszowany zaś dziesięć i więcéj razy tyle.

Na ostatek można tu nadmienić, że pozostałości z miazgi ziemniaków, po wypłókaniu z niéj krochmalu, używają się do karmienia trzody chlewnéj.

Mody. — Paryż, dnia 21. Lipca 1840. — Pomiędzy rzadkiemi wzorami, które oznaczają smak dobry, policzyć można białe skromne suknie z falbanami. Każda falbana czyli feston jest osadzony małą koronką. Jeżeli rękawy są obcisłe i krótkie, natenczas przystrajają je u góry festonami, zachodzącemi jedne na drugie, i okładają koronkami.

W ogóle potrzebne są koronki na białych muślinach i ich przewaga nie tak rychło ustanie. Teraz używają koronek do wszystkiego, i do sukien, i do kapeluszy, do rękawiczek, a nawet do firanek, które zamiast fręzli okładają koronkami.

Piękną modą są szlafroczki z białego batystu, haftowane, a u kołnierza szalowego, jakoteż z przodu podwójnie osadzone batystem we fałdy ułożonym.

Na wieczorach pięknie wyglądają używane muśliny haftowane z falbanami, osadzonemi mechelnską koronką. Wytworniejsze zaś ubiory na wieczory są z muślinu haftowanego białą bawełną i nićmi złotemi, do tego falbany z nici i złota, i takież berty i rękawki wiszące (engageantes).

Kapelusze z lekkiéj słomy z szkocką wstążką, włoskie słomkowe kapelusze z piórami i ryżowe z girlandami kwiatów ciągle uchodzą za pełne gustu. Także i kapotki krepowe szczególniéj młode Damy noszą.

Mankietki z pojedyńczego batystu, bez haftu, daleko więcéj są poszukiwane, aniżeli z koronek i tulu; są niektóre we feston ułożone, osadzone małą walęsieńską koronką.

Szarfy utrzymują się ciągle, są pojedyńcze albo bardzo sute. Z czarnéj lub szkockiéj kitajki, niemniéj z tkaniny téj saméj co suknie, uchodzą za przechodnią fantastyczność i dla tego pojedyńczo je wyrabiają.

Szarfy koronkowe noszą tylko do wytwornych ubiorów w dzień lub za pół-strój na wieczory.

Na spacery wieczorne chętniéj biorą szale.

Od czasu, jak jedwabie poczęto uważać za tkaninę na suknie o każdéj porze, pod każdym względem za najstósowniejszą, kiedy inne tkaniny jako indienne, jouys i perkale zastąpiły, wyrabiają je téż w najrozmaitszy sposób. Dla tego znajdziesz niezliczone mnóstwo tkanin jedwabnych już gładkich, już mieniących się, perełkowych, śniących, atłasowych itd. w tysiącznych szalach, mantylach i szarfach.

Dla mężczyzn. Konno jadący najwięcéj używają fraków, na jeden rząd guzików zapinanych, ale téż i dwurzędowe nie są rzadkie. Guziki żółte lub białe wyrzynane. Wyłogi półszerokie i obwiedzione maleńkim sznureczkiem. Poły zawsze szerokie, szczególniéj u dołu, czasem we fałdy ściągane. Kolor ich zielony, granatowy, lub czarny.

Ubiór zwyczajny stanowi surdut krótki w prostym kroju, czasem paletot z całą naturalnością i zaniedbaniem. Do tego pantalony w wielkie fałdy. Tkanina na pantalony bywa z lekkiéj wełny w jasnym kolorze, trykot-drelich, pika i kazimirek.

Kamizelki najużywańsze jedwabne, pikowe, atłasowe, kozowłosiste, walęsieńskie i letnie kaszemirowe. Kształt ich tak wieloraki, jak i kolorów. Szalowe jednak najwięcéj są upowszechnione.

Objaśnienie ryciny.

1. Ubiór Damski do jeżdżenia na koniu. Amazonka z sukna; stanik gładki, z przodu na pół otwarty, kołnierz wązki, guziki na trzy rzędy; rękawy obcisłe, mankietki karbowane. Żabot koronkowy. Krawat kolorowy z wyłożonym kołnierzykiem. Z pod wysokiego kapelusza, opatrzonego zasłoną zieloną, spadają loki gęste wężykowate.
2. Kapelusz jedwabny, zdobny bufkami i kwiatami, z boku spadają długie szerokie wstążki z téj saméj tkaniny. Suknia jedwabna, ukosami osadzona; stanik szalowy miernie rozwarty, z szeroką przepaską. Rękawy obcisłe w bufki.
3. Pojedyńczy strój na głowie. Suknia krepowa z potrójnym garniturem w kształt tuniki. Rękawy greckie, takoż osadzone.
4. Ubiór męzki. Niebieski frak z świecącemi guzikami, z krótkim, wązkim kołnierzem i obcisłemi rękawami.

Redaktor: *N. Kamieński.*

Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*



30.

L. Brückner sc.